



Adres pocztowy redakcji i administracji: „Gazeta Robotnicza“, Kattowitz O/S. (Pomieszczenia znajdują się na ulicy Ratuszowej nr. 12.)

Nakładem i drukiem J. Biniszkiewicza i Spółki w Katowicach. — Odpowiedzialny redaktor Stanisław Mieczkowski w Katowicach

Zaborze B.

Zgromadzenie ludowe

odbędzie się w piątek, dnia 4-go grudnia (święto górnicze), po poł. o godz. 3-ej na sali p. Freunda w Zaborzu B., Brojastrasse.

Porządek dzienny:

- 1) „Ochrona i zabezpieczenia robotnicze w Niemczech“.
 - 2) Wolna dyskusja.
- O liczne przybycie mężczyzn i kobiet
praszam
Zwołujący.

Podatek od piwa.

W tak zwanym uzasadnieniu projektu rządowego, mającego na celu dalsze podwyższenie podatku od piwa, powiedzianem jest pomiędzy innemi, że piwo „należy do tych środków przyjemności, których użycie dla utrzymania życia nie jest niezbędnie potrzebnem i w każdym czasie bez szkody dla zdrowia może być ograniczonem“. Dlatego też ono „szczególnie jest odpowiedzialnem, aby służyć do ponoszenia podatku pośredniego, ponieważ do przejęcia ciężaru podatkowego, związanego z użyciem piwa, nie istnieje żaden przymus, uzasadniony warunkami życiowymi i tak samo miara podatku całkowicie zależy od swobodnej woli każdego“.

Całe te wywody nic nie są warte. Pan Sydow, którego nazwisko pod owem „uzasadnieniem“ figuruje, albo niema zgola pojęcia o rzeczywistych stosunkach, albo też — co na mocy ostatnich doświadczeń w Niemczech łatwo może zająć — go wcale nie czytał. Sprawa, czemu w tak zwanych krajach kulturalnych spożycie napoi alkoholycznych wzrasta, wielokrotnie była poruszana i sumienni badacze doszli do wyników, które każdy myślący człowiek z łatwością może prześledzić. Wyniki te powiadają: wszyscy żyjemy i pracujemy w warunkach sprzecznych z naturą; stwarza to nieuniknioną potrzebę podniecania organizmu za pomocą sztucznych środków i dlatego to alkohol, który na pierwotnym szczeblu kultury tylko w chwilach uroczystych, jako środek przyjemności we właściwym znaczeniu, wchodził w rachubę, dziś stał się koniecznym codziennym środkiem spożycia.

Jest to oczywiście ze szkodą dla ludzkości, a nawet wielkiem jej nieszczęściem, gdyż codzienne spożycie doprowadza u bardzo wielu ludzi niechybnie do nadużycia, przyczem do nadużycia tego częstokroć uciekają się ci, którzy najmniej wyteżająco pracują i prócz tego mogą się naleźć dożywcać. Częste to nadużywanie alkoholu stało się przekleństwem, ponieważ podkopuje ono zdrowie wielu tysięcy ludzi, a tem samem i siłę życiową całych narodów. Jest to tembardziej zastraszającym, jeżeli zważymy, że używanie alkoholu tak długo nie ma widoków wytepienia, póki istnieć będą nienaturalne warunki pracy i życia. Dopiero gdy zużywanie siły robotniczej zostanie uregulowane, gdy odżywianie się i warunki mieszkaniowe ludzi zostaną zreformowane, wtedy będzie można skutecznie przeciwdziałać nadużywaniu alkoholu. Dopóki stosunki pozostaną takimi,

jakimi są, dopóty propaganda przeciwko nadużywaniu napoi alkoholycznych z konieczności pozostawać będzie musiała bez należytych wyników.

Co się zaś tyczy specjalnie piwa, to zważyć trzeba, że u niektórych narodów — zwłaszcza Niemców, Belgijczyków i Anglików — używanie piwa w wysokim stopniu oddziaływa na sposób odżywiania się. Gdzie codziennie pije się piwo, tam też kuchnia, wybór i sposób przyrządzania potraw przystosowuje się do tego. Nie można wtedy poprostu zaniechać piwa, pozostawiając pozatem odżywianie się bez zmiany. Tak samo i zwyczaj odgrywa tutaj ważną rolę. Pożalowania godnem może być, że stosunki towarzyskie bez picia piwa dla milionów ludzi są zgola niemożliwe, ale stwierdzić należy, że tak właśnie jest.

Do tego dochodzi jeszcze kapitalistyczne wyzyskiwanie położenia: właściciel browaru lub restaurator mają tę władzę, aby wszystkich ludzi, którzy zmuszeni są jadać poza domem, albo którzy chcą się zabawić, albo którzy udają się na zgromadzenia, by obradować nad ważnymi sprawami, pobudzać do picia piwa, a w pewnym względzie nawet zmuszać.

Po tem wszystkim zrozumiałem się stanie, że conajmniej powierzchownem jest twierdzenie w „uzasadnieniu“ rządowem, że przy picciu piwa „miara podatku zależną jest całkowicie od swobodnej woli każdego“.

Ze podatek ten bezwzględnie bardziej obciąża biednych, jak bogatych, temu nie będzie przeczył żaden poważny polityk. Według obliczeń Gerloff'a (w rocznikach ekonomji społecznej) wynosi podatek od piwa przy dochodzie od:

4 000 do 6 000 mk.	0,11 proc.	dochodu
2 000 „ 4 000 „	0,14 „	„
1 200 „ 2 000 „	0,32 „	„
800 „ 1 200 „	0,25 „	„
poniżej 800 „	0,22 „	„

Projekt rządowy zmierza do tego, aby nie wprowadzając znaczniejszych zmian co do sposobu samego opodatkowania, wprost zwiększyć normy podatkowe. Jak wiadomo, oblicza się podatek stosownie do ilości zużytego przy sporządzaniu piwa siodu, pobierając go od browarów. Przytem drobne browary — rzekomo „w interesie rolnictwa“ — są uprzywilejowane: podatek jest bowiem tym większym, im większa jest ilość spożebowanego rocznie przez browar siodu.

Oprócz tego mamy w Niemczech rozmaite normy podatkowe, ponieważ Bawaria, Wyrtemberg, Badenia i Alzacja-Lozaryngja mają w sprawie opodatkowania piwa swoje własne ustawodawstwo, podczas gdy inne państwa związkowe tworzą tak zwaną „wspólnotę dla podatku od piwa“. Tylko obszar tej ostatniej podlega ustawodawstwu Rzeszy. Według obliczeń ministerjalnych wynosi obecnie podatek od piwa w przybliżeniu przeciętnie na hektolitrze 1,78 mk., w Bawarii 2,73 mk., w Wyrtembergu 2,44 mk., w Badenji 2,80 mk.

Dochód Rzeszy z podatku od piwa wynosi w obecnej chwili 50 mil. mk., pan Sydow przez swoją „reformę“ chce jeszcze wybić conajmniej 100 mil. czyli razem 150 milionów. Jest to tak niesłychane podwyższenie, jakie bodaj, że nigdy jeszcze nie dokonano przy podatku pośrednim! Wysokość podatku od siodu ma być tak ujętą, że przeciętnie podatek ten z 7,11 mk. od podwójnego centnara spożebowanego siodu ma być podwyższony na 17,20 mk. Jeżeli ten podatek zastosujemy do samego piwa, to okazuje się, że hektolitr ma być obciążanym miast 1,78 mk., jak dotychczas, aż 4,30 mk.

Zupełnie jest wykluczonem, aby to niebywałe podwyższenie podatku miały ponosić przedsiębiorstwa kapitalistyczne, jakimi dziś są browary. Podatek ten zostanie zwalonym na konsumentów. Tem bardziej można być tego pewnym, że o konkurencji pomiędzy browarami już dawno mowy być nie może i ceny piwa są normowane przez istniejące związki browarniane. Przeciwnie, spodziewać się trzeba, że piwo o wysokość podatku zostanie podrożonem. Na hektolitrze wynosi ono 2,52 mk., czyli 2,52 fen. na litrze. Naturalnie, że w detalicznej sprzedaży suma ta zostanie jeszcze zaokrągloną, albo też naczynia zostaną mniejsze.

Może się więc tylko o to rozchodzić, jak się zachowają konsumenci, czy konsumcja zmniejszy się lub nie. To pierwsze jest mało prawdopodobnem, ponieważ — jak powyżej widzieliśmy — ograniczenie spożycia, wywołanego przyzwyczajami i zwyczajami, nie da się łatwo przeprowadzić.

Należy się natomiast obawiać, że zwiększone wydatki na piwo ludność będzie się starała powetować robeniem oszczędnosci na innych wydatkach, i to właśnie jest zgola niepożądanem.

Pan Sydow liczy na 100 milionów podatku więcej. Wskutek jednak owego „zaokrąglenia“ konsumenci będą mieli zapłacić jakie 120 mil. marek lub nawet więcej. Ludność „obszaru podatkowego od piwa“, której podatek ten da się we znaki, wynosi okragło 48 milionów. Na głowę ludności przypadać więc będzie 2,5 mk. większego obciążenia czyli na rodzinę (z 4 1/2 osób) 11,25 mk. Wprost niesłychane obciążenie!

Pod żadnym warunkiem na nie go-dzić się nie można.

Mowa tow. Hue'go

wyłoszona we wtorek 24-go listopada b. r. w parlamencie niemieckim przy rozprawach nad interpelacją w sprawie nieszczęścia w kopalni „Radbod“.

Cieszymy się, że rząd Rzeszy nie usunął się znowu poza formalności, jak przy interpelacji w sprawie „Borusji“. Spodziewam się przekonać pana Osanna dzisiejszą moją mową, że bynajmniej katastrofy nie osądzamy jednostronnie. Gdyby towarzysze partyjni pana Osanna w sejmie pruskim w roku 1905 conajmniej tylko byli przyjęli pierwotny projekt rządowy, to niejedno już w rewirach górniczych byłoby lepiej. (Bardzo słusznie! u soc. dem.) Czemu taka katastrofa nie ma być powodem do zarządzeń ustawodawczych? Wszak urzędy morskie zostały utworzone z powodu katastrofy okrętowej. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Pan Delbrück wobec mego przyjaciela Leinerta w pruskiej izbie poselskiej zauważył: Kto nie wspomaga dociec prawdy, ten staje się współwinnym. Pan minister wypowiedział tem

wyrok potępienia

na siebie i na całą administrację górniczą. Przy katastrofie na „Borusji“ ofiarowały się związki górników, organ związku górników, Bömelburg, Sachse i ja podać świadków. Pan Delbrück był już ministrem. Nie napisał on jednak ani jednego wiersza do nas, aby uzyskać ofiarowane wyjaśnienia. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Oświadczaniem swoim w izbie poselskiej uznał on się tem samem w s p ó ł w i n n y m wobec nieporządków w kopalniach i wobec stałych nieszczęśliwych wypadków. (Niepókoj na prawicy.) Podaję fakty, które

każdej chwili i poza tą izbą mogą udowodnić. (Pos. Arendt: No! no!) Po nieszczęściu na „Borusji“ przedstawiłem mój materiał na publicznem zebraniu górników, a więc nie pod ochroną nietykalności poselskiej, prosiłem, aby mnie przesłuchano i ewentualnie oskarżono.

Nic jednak nie nastąpiło.

(Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Tem samem chyba to „No! no!“ posła Arendta jest załatwionem. Minister powiedział, że trzeba odczekać śledztwa. Sam jednak według tego nie postępował. (Bardzo słusznie! u soc. dem.) Wobec księcia Eitel Fryderyka zapewniał on o niewinności administracji kopalnianej i wypowiedział się w sposób, który przez całą ludność mógł być zrozumianym jako bezpośrednie obwinanie urzędników i robotników, którzy jeszcze byli tam pod powierzchnią. (Wielki niepokój u nar. lib. i na prawicy.) Przyjdzie tylko do rewiru górniczego i posłuchajcie, jak ludność tam sądzi. My wiemy o tem! Gdy były jeszcze płomienie ze szybu kopalni „Borusja“, a już administrację kopalnianą zapewniało o jej niewinności. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Teraz już znowu radca nadgórniczy Meissner powiedział: Mamy całą ilość zeznań robotników, które wszystkie względnie korzystnie brzmią dla administracji kopalnianej. Wszak jest to całkiem godne uwagi. Zdala od partii naszej stojący koleczy Wiedeberg i Behrens, zapewne nie podszczuwający pan Brust w izbie poselskiej, organ związku hirsch-dunkierowców i organ chrześcijańskiego związku górników, wszyscy oni wypowiadają się w zupełnie inny sposób, jak ci świadkowie, o których mówi minister i pan Meissner. Organ chrześcijańskiego związku górników pisze: Pyłu nie można było osadzić, ponieważ brakło wody. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.)

Po raz pierwszy w historii górnictwa

stanęli również i sztygarzy, którzy zebrania swoje mają zwyczaj zagajać okrzykiem na cesarza, bezwzględnie po stronie robotników. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Przy tem całem nieszczęściu szczęściem jeszcze jest, że katastrofa nie miała miejsca w rewirze nad Saarą. W rewirze na Ruhry wysuniemy tylu świadków, że oskarżeni od materiału dowodowego zostaną zgniczeni. (Żywe przytakiwanie u soc. dem.) Jest się w błędzie, jeżeli się mniema, że późniejsze śledztwo będzie mogło wykaazać przyczyny katastrofy. Wiemy, że eksplozja następowała za eksplozją w kopalni, później będzie zupełnie niemożliwem stwierdzić, jakim był stan przed katastrofą. O to jednak jedynie się rozchodzi. Mamy na to masowo świadków i dziwić się tylko, że minister żadnych nie znalazł. (Bardzo słusznie! u soc. dem.) Kopalnia „Radbod“ jest wręcz typową dla nowoczesnego rabunkowego górnictwa. Według danych organu sztygarów przy głębokości 800 metrów pokłady były tak gorące, że nawet nieodziani robotnicy mogli tam tylko całkiem krótki czas przebywać. Przy takim gorącym wodzie do skrapiania wysycha już w ćwierć do pół godziny. Dlatego właśnie trzeba było dbać o silne skrapianie. Zeznania robotników, których ja przesłuchiwałem, mowy kolegów Wiedeberga i Behrensa, organ sztygarów i t. d., wszyscy są zgodni, że skrapianie było zbyt słabe. (Słuchajcie! słuchajcie! u soc. dem.) Nie wolam bynajmniej za powiększeniem przepisów górniczo-policyjnych, mamy ich już za dużo, niż za mało. Papier jest ciemny. Nie rozchodzi się o ilość przepisów, lecz o ich przeprowadzenie.

Jądrem całej kwestji jest sprawa płacy.

Nie wszędzie, ale w wielu miejscach dyng jest tak ustanowionym, że robotnicy tylko przy natężeniu ostatnich swych sił mogą go wybić. Nigdzie bardziej, jak w górnictwie, nie jest system akordowy

systemem morderczym.

(Bardzo słusznie! u soc. dem.) Szttygarzy nie ponoszą winy, częstokroć gorzej oni jeszcze się na tem mają, jak robotnicy. Nawet wyżsi urzędnicy, a nawet gieneralni dyrektorowie są w znacznej części tylko bezdusznemi lalkami w rękach akcjonariuszy. Nie jest wykluczonem, że kilka marek więcej na urządzenia ochronne na kopalniach „Borusja” i „Radbod” zapobiegłyby katastrofom. Czyż dziwić się wobec takich nadużyć, wobec czarnych list na żywiołowe wzbudzenie mas, jakie zaszło również podczas przyjęcia księcia Eitel Fryderyka? W starożytności skuwało się górników-niewolników w łańcuchach, dzisiaj ma się na to czarne listy. (Bardzo słusznie! u soc. dem.)

W pierwszej linii czynimy odpowiedzialną władzę górnictwa, jest ona wszak do nadzorowania, nie dla dekoracji! Czynimy dalej odpowiedzialnymi rząd Rzeszy i rząd pruski. Przez uroczyste zapewnienia, a potem przez stosowanie przeciwne paragrafu językowego ustawy Rzeszy o stowarzyszeniach uniemożliwia on oświadczenie polskich robotników. Na wyraźne moje zapytanie oświadczył wtenczas sekretarz stanu, p. Bethmann Hollweg, że paragraf ten nie zostanie zastosowany do związków zawodowych. Gdyby wtenczas to oświadczenie nie było nastąpiło, to z pewnością paragraf 12 nie zostałby przyjętym. Dziś zaś stojmy wobec faktu, że odnośni prezesi regencyjni w Dysseldorfie, Arnshurgu i t. d. odrzucili wniosek o używanie języka polskiego na zebraniach Zjednoczenia zawodowego polskiego i że minister Moltke rozporządzeń tych nie odwołał. Pannie sekretarzu stanu, jakąż wartość mają teraz zapewnienia i obietniki Pańskie, wygłoszone tu uroczystie przed tą izbą? Dziesiątki tysięcy robotników zatrudnionych jest w obwodzie Ruhry, którzy nie władają językiem niemieckim; żądanie, aby im przepisy ochronne w kopalniach ogłoszono w języku ojczystym, zostało odrzucone, jedynie na życzenie wielkich magnatów kopalnianych — i oto teraz mamy nieszczęście!

Przy wielkich procesach górniczych ostatnich lat zjawiała się władza górnictwa, która powinna była uznać się za stronnictwo, i wspierała swemi zeznaniami baronów kopalnianych. Domagamy się wobec tego, aby wysadzoną została parlamentarna komisja śledcza i aby jej, a nie stronnictwej władzy górnictwej przekazano śledztwo. Stale domagamy się ogólnopanstwowej ustawy górnictwej, tak samo i kontrolerów robotniczych.

Parlament nie powinien przejść i nie może obok sprawy górnictwej, poza którą stoi w całej swej głębokiej powadze cała kwestja socjalna. (Długotrwałe oklaski u soc. dem.)

Z parlamentu.

Środa, dnia 25-go listopada.

Parlament obradował w dalszym ciągu nad interpelacjami w sprawie

katastrofy na kopalni „Radbod”.

Posel Gotthein (wolnomyślnie zjednoczenie) domagał się, aby spełniono przyrzeczenia, dane przez rząd przy dyskusji nad paragrafem językowym ustawy o stowarzyszeniach. Następnie wyraził życzenie zwolnienia ankiety parlamentarnej o stosunkach w górnictwie.

Posel Schiffer (centrum) zaznaczył, że jeżeli przedsiębiorstwa zasadniczo nie chcą z robotnikami pertraktować, powinno wkrócić ustawodawstwo. My żądamy, aby dane w parlamencie przyrzeczenia co do paragrafu językowego zostały spełnione.

Dalej oświadczył się mówca za zaprowadzeniem kontrolerów w górnictwie.

Sekretarz stanu Bethmann-Hollweg twierdzi, że uczynione mu przez mówców zarzuty są niesłuszne, gdyż narodowy interes musi być miarodajnym dla paragrafu językowego, specjalnie także wobec robotników polskich. W polskich organizacjach robotniczych, mianowicie na zachodzie, chodzi mniej o interesy zawodowe, jak raczej o polityczne i narodowe cele. O utrudnianiu zgromadzeń w sprawach gospodarczych nic mi nie wiadomo (wrzawa u socjalistów).

Posel Ledebour (socjalista) woła: Planowe wprowadzanie w błąd!

Wiceprezydent Kämpf przywołuje posła Ledeboura do porządku, jak niemniej posła socjalistycznego Hue'go, który przytakiwał Ledebourowi.

Posel Brejski (Koło polskie) oświadczył: Przebieg dyskusji potwierdza, że władza górnictwa bardzo zawiniła w omawianym wypadku. Któż zechce udowodnić to, iż ludzie, których w kopalni zamurowano,

nie można było uratować? (Potakiwania). Górników, którzy może byli jeszcze przy życiu, zarząd kopalni skazał na śmierć przez zamknięcie przewodów, doprowadzających powietrze do kopalni. (Potakiwania).

Przy pomocy wody w szybie mają być teraz zwłoki zniszczone, aby usunąć wody. Zarząd szybu powinien być oskarżony o znieważenie zwłok. Aby kapitał baronów węglowych ratować, zatopiono kopalnię i uniemożliwiono wydobywanie zwłok.

Mówca nle może przykładać do obietnic dzisiejszego sekretarza stanu więcej wagi, aniżeli do obietnic jego poprzedników. — Obiecał on sam swego czasu, iż ustawa o stowarzyszeniach będzie stosowaną rozumnie. Jednakże zarząd policyjny nadużywa jej wprost w szalony sposób.

Wiceprezydent Kämpf wzywa mówcę, aby się trzymał rzeczy.

Posel Brejski: Nie oczekuję zniesienia zakazu językowego, ani też tego, aby przepisy, mające zapobiegać wypadkom, były ogłaszane w języku polskim i włoskim, lecz obawiam się, że rząd jeszcze bardziej utrudni robotnikom obcym zarobek, aby pokazać swoją energję.

Wniosek posła Sachsego (soc. dem.), aby na porządku dziennym następnego posiedzenia umieszczono dalszy ciąg dyskusji nad interpelacjami, odrzucono przeciwko głosom socjalnych demokratów i Koła polskiego.

Przegląd polityczny.

Z dzielnic polskich.

Zabór rosyjski.

Ostateczne zamknięcie Uniwersytetu dla wszystkich.

Głośna sprawa niedawno zamkniętego przez władzę warszawskiego Uniwersytetu dla wszystkich, oraz dokonane wówczas rewizje i aresztowania, żywo zajęły i poruszyły społeczeństwo polskie. Zamknięcie to podlegało jeszcze musiało ostatecznej i bezapelacyjnej już decyzji ministra spraw wewnętrznych.

Wiceprezes Koła polskiego Harusewicz uzyskał audyencję u Stołypina w celu udzielenia ministerjum spraw wewnętrznych „wyjaśnień, mogących przebieg sprawy zmodyfikować”, jak pisze warszawskie „Słowo”. O wynikach tej audyencji podaje „Riecz”:

„Posel Harusewicz przedstawił prezesowi ministrów, że żaden z aresztowanych członków Uniwersytetu nie był badany, że wogóle w sprawie tej nie było żadnego śledztwa. Na to minister oświadczył, że sprawę Uniwersytetu zna dobrze z memorjału, przysłanego przez administrację warszawską. Wtedy posel Harusewicz prosił ministra, aby w imieniu sprawiedliwości wysłał nietylko administracji, ale także i strony poszkodowanej. Stołypin odpowiedział, że śledztwo dodatkowe zawsze można przeprowadzić”.

Tymczasem nadszedł z Petersburga telegram następujący:

„Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, Uniwersytet dla wszystkich wraz ze wszystkimi oddziałami został raz na zawsze zamknięty”.

„Słowo” pisze obecnie tak:

„Doniesienia powyższe uwidoczniają dość jasno ogólny przebieg akcji, podjętej w Petersburgu w sprawie Uniwersytetu dla wszystkich — nie mniej jednak nie możemy zarejestrować tylko faktów dokonanych. Jeżeli p. wiceprezes Koła polskiego udaje się do prezesa Rady ministrów, aby wobec niego głos zabrać w sprawie obchodzącej cały nasz ogół, a bezpośrednio po rozmowie następuje decyzja tak znamienita, jak przytoczona wyżej — tedy mamy prawo i obowiązek prosić p. wiceprezesa Koła polskiego o zdanie publicznej i szczegółowej relacji o rozmowie swojej z p. Stołypinem. Pragnęlibyśmy znać argumenty, domniemanie wyzerpujące, którymi p. Harusewicz poparł dowodzenia i dowody przeciwne, mogące dopiero rzucić pełne, a pożądane światło na rezultat petersburskich zabiegów”.

„Przedstawiciele” narodu polskiego lubią jednak we wszystkim otaczać się tajemnicą. Pożądaniem byłoby, aby ta zagadkowa audyencja została wyjaśniona.

Niemcy.

Zwycięstwa socjalno-demokratyczne przy wyborach do rad miejskich.

Przy odbytych w końcu listopada wyborach do rady miejskiej w Norymberdze socjaliści zdobyli 9 mandatów na ogólną liczbę 20. Tem samem są socjaliści najsilniejszą partją w radzie.

W Monachjum wybory skończyły się klęską dotychczasowej liberalnej większości rady miejskiej. Socjaliści, którzy dotąd mieli 1 mandat, zdobyli 6, tak, że razem będą mieli 14 radców miejskich, z których 6 zasiada w wydziale gminnym.

W Frankenhausem zdobyli socjaliści wszystkie będące do wyboru 5 mandatów większością 200 głosów przeciw połączonym stronnictwom burżuazyjnym.

W Szczecinie, gdzie chodziło o wybór uzupełniający, w którym socjaliści interesowani byli dotychczasowymi 5 mandatami, nietylko utrzymali te mandaty — lecz zdobyli nadto 1 na przeciwnikach.

W Wandsbek socjaliści odebrali przeciwnikom 3 mandaty.

W Rixdorf koło Berlina przeprowadzili socjaliści w trzecim kole wszystkich swoich 10 kandydatów.

Rosja.

Krwawa statystyka.

Gazeta „Riecz” zamieszcza statystykę wyroków śmierci, wydanych i wykonanych w ciągu 10 ubiegłych miesięcy r. b., licząc wedle starego stylu.

Ogółem więc w ciągu owych 10 miesięcy w państwie rosyjskiem wydano 1481 wyroków śmierci, wykonano zaś 581.

Charakterystyczną jest rzeczą, że podczas, gdy w ciągu istnienia pierwszej i drugiej Dumi liczba wyroków śmierci znacznie się zmniejszyła, wpływ trzeciej Dumi pod tym względem jest b. nieokreślony, bowiem w ciągu stycznia (st. st.) wydano wyroków śmierci 116, w ciągu lutego — 122, w ciągu marca — 184, w kwietniu — 106, w maju — 218, w czerwcu — 131, w lipcu — 161, w sierpniu — 148, we wrześniu — 118 i w październiku — 178. Tym sposobem najwięcej wyroków wydano w maju, najmniej w kwietniu.

Ten sam prawie stosunek zachodzi pomiędzy liczbami straceń w ciągu poszczególnych miesięcy; mianowicie: w styczniu stracono 43 ludzi, w lutym — 56, w marcu — 47, w kwietniu — 49, w maju — 81, w czerwcu — 54, w lipcu — 50, w sierpniu — 88, we wrześniu — 70 i w październiku — 53.

Anglja.

Angielska Izba lordów za armją stałą.

L o n d y n. W izbie lordów marszałek polny Roberts zgłosił rezolucję, w której oświadcza, że w interesie obrony kraju należy zwrócić uwagę rządu na konieczność stworzenia armji, któraby była tak silną, aby uniemożliwiła wyładowanie obcych wojsk na brzeg angielski. Mówca uzasadniał swój wniosek, wykazując niebezpieczeństwo inwazji ze strony Niemiec, które mogą każdego czasu na swoich okrętach przetransportować 150.000 żołnierzy na wybrzeże angielskie. Dalej wskazywał mówca na olbrzymi rozrost floty niemieckiej, która dzisiaj po angielskiej jest najsilniejszą. Mówca zastrzegł się wprawdzie, jakoby wniosek jego zwróconym był przeciw Niemcom, uważa jednakże, że w interesie obrony kraju jest koniecznem stworzenie armji ludowej, złożonej z miliona ludzi.

Lord Cromer popierał wniosek Roberta, natomiast imieniem rządu sekretarz stanu Crewe wyraził ubolewanie z powodu tego wniosku. Omawianie takich spraw w parlamencie jest rzeczą bardzo drażliwą. Mówca oświadczył się przeto przeciw rezolucji Roberta.

Mimo to po dalszej dyskusji rezolucję tę przyjęto 74 głosami przeciw 32.

Listy z Westfalji.

Policja na usługach caratu.

W Stergrade (Nadrenja) zaaresztowała miejscowa policja poddanego rosyjskiego nazwiskiem Maksym Geszkow. Jest on żonaty z niemką i posiada w Niemczech licznych krewnych. Zona jego pochodzi z Badenji. Zaaresztowanie nastąpiło zniechęca, o czem dowiedziała się jego rodzina dopiero z listu pisanego przez Geszkowa z więzienia. Sam Geszkow nadmienia w liście do rodziny, iż powody jego aresztowania są jemu zupełnie niezgane. Szwagier uwięzionego zwrócił się z zapytaniem do prezydenta prowincji, z jakich powodów został Geszkow zaaresztowany, na co otrzymał następującą odpowiedź:

„Urzędowo stwierdzono, że rosyjski poddany Maksym Geszkow jest zwolennikiem partji anarchistycznej. Wobec tego będzie on zapomocą transportu odesłany do Rosji, z chwilą gdy władze rosyjskie zdołają stwierdzić jego tożsamość, oraz gdy zgodzą się na jego wydalenie.

Dochodzenia w tej sprawie rozpoczęły się już w połowie b. m. Dopóki odpowiedź od władz rosyjskich nie nadejdzie, Geszkow pozostanie w areszcie. Wypuszczenie go na wolność nastąpić nie może”.

(podpis nieczytelny).

Jak widzimy to władze same przyznają, że Geszkow nic nie zawinił, jak tylko, że jest zwolennikiem „anarchistycznej partji” (!). Przekonania polityczne wystarczają policji pruskiej, aby zniszczyć szczęście rodzinne, oderwać męża od żony i dzieci i oddać w drapieżne łapy zbirów carskim.

Jest to potwornem okrucieństwem wydawać człowieku wbrew jego woli tak krwiozerczemu państwu, jak Rosja. Takiego czynu bodaj państwo pogańskie by się powstydzilo a Prusy chcą przecież uchodzić za państwo „chrześcijańskie”. Zamiast człowieka „wydalić” tj., aby mógł się udać tam, gdzie mu się podoba, Prusy „wydają” go bez wszystkiego caratowi. Największy istotnie czas, aby w tym kierunku ukrócić samowolę policyjną. Posłowie socjalistyczni w parlamencie zainterpelują niechybnie w tej sprawie ministra spraw wewnętrznych, aby przeszkodzić wydaniu ofiary w łapy carskie.

* * *

Fiskus jako wyzyskiwacz.

Dzisiejszy ustrój kapitalistyczny dostarcza nam codziennie nowych dowodów, że powinien być jaknajprędzej zastąpiony taką gospodarką, nad którą całe społeczeństwo czuwać będzie. Oto przykład:

Pomimo, że w obwodzie nad Saarą istnieje wiele kopalń, ludność miejscowa zmuszoną była sprowadzać węgiel z Belgji. Pochodzi stąd, że fiskus, który jest właścicielem kopalń w obwodzie przemysłowym nad Saarą, sprzedawał węgiel po bardzo wygórowanej cenie. Dostało nawet do tego, że gminy w obwodzie nad Saarą, nie chcąc płacić nad wyraz wygórowanych cen i aby uniknąć niepewności, czy będą mieć węgiel na czas, sprowadzały węgiel z Belgji. Belgijski węgiel był bowiem znacznie tańszy od miejscowego i przez właścicieli belgijskich kopalń zawsze na czas dostarczany. To spowodowało tamtejsze gminy do założenia związku celem masowego zakupu węgla belgijskiego. Fiskus prowadził pomimo to swą „politykę” w dalszym ciągu. Węgiel z fiskalnych kopalń wywożono do Belgji i sprzedawano go po bajecznie niskiej cenie, aby tym sposobem zniszczyć przemysł kopalniany belgijski. Sztuka się jednak nie udała.

Miejscowa ludność oburzyła się na samowolę rządowego kapitału i podjękowała fiskusowi za węgiel. To napędziło właśnie fiskusowi rozum do głowy. Spostrzegł on bowiem, iż napróżno wysłał się na zdobycie rynków zbytu dla swego węgla w Belgji, na mając przedewszystkiem poparcia wśród miejscowej ludności. Przedsiębiorstwo zaczęło się chwiać. Trzeba było ratować sytuację, a można ją było uratować przez niższe cen węgla na miejscu. Chwycono się więc tego jedynego środka. Fiskalne kopalnie ogłosiły, że od stycznia 1909 r. kopalnie w obwodzie nad Saarą zniżają cenę węgla zależnie od gatunku począwszy od 20 fen. do 1 mk.

Przekonano się więc, że dotychczasowa bezmyślna gospodarka gotowa była narazić kopalnie na bankructwo.

Gdyby nie to, że ludność uboższa na tej nieczej gospodarce wychodzi jaknajgorzej, cała sprawa przedstawiałaby się raczej humorystycznie. Niemcy dostarczają węgiel belgijski, którego ci ostatni mają aż nadto, i na odwrót, Belgja dostarcza węgiel ludności w Niemczech, mieszkającej na dobitkę wśród całej ilości kopalń.

* * *

Biurokracja.

Prusy są państwem nawskroś biurokratycznym. Jeśli ktoś chce zrobić zażalenie na jakiego urzędnika, lub będąc w więzieniu, postawić wniosek o pozwolenie na najdrobniejszą chociażby rzecz, to sprawa taka idzie z rąk do rąk; przejrzeć ją musi pierw niższy urzędnik, potem jego zwierzchnik, później jeszcze jakiś wyższy i sprawa przewleka się do niemożliwości. Nieraz miesiącami trwa, zanim nadejdzie odpowiedź. Taki właśnie fakt wydarzył się tow. Hoffmannowi, redaktorowi elberfeldskiej „Freie Presse”.

Tow. Hoffman, odsiadując w elberfeldzkim więzieniu 6-tygodniową karę za przestępstwo prasowe, postawił na samym wstępie wniosek, aby mu pozwolono jako redaktorowi oddawać się pracy umysłowej, na co dyrekcja więzienna zgodzić się nie chciała. Tow. Hoffman wysłał natychmiast zażalenie na dyrekcję do ministra. Minister przyznał tow. H. słuszność i pozwolił wybrać mu taką pracę, jaką uważa dla siebie za odpowiednią. Atoli odpowiedź pana ministra dla tow. H. miała nie wielkie znaczenie, bo nadeszła krótko przed ukończe-

niem kary i przeto z niej skorzystać nie mógł.

Robotnika na pokaz.

Posel do parlamentu i członek Koła polskiego Alfred Chłapowski złożył swój mandat poselski. Nawiązując do powyższego pisze „Wiarus Polski” co następuje:

„Prosty rozum powiada, że lepiej wybrać posłem robotnika, który z pewnością ani jednego posiedzenia opuści ale będzie pilnował obowiązków poselskich. Dla Koła polskiego będzie to z wielkim pożytkiem, jeżeli w jego gronie nie zasiądzie robotnik polski a i sprawa narodowa zyska, jeżeli zamknie się usta socjalistom i innym (?) niemcom, którzy robotnika polskiego bałamucą, przedstawiając Koło polskie jako partię pańską. Zresztą najliczniejszy a najwięcej uciążliwy i krzywdzący odłam narodu ma prawo, żeby go dopuszczono do udziału w przedstawicielstwie narodu. Jednakowoż nie względy klasowe, tylko interes narodowy są dla nas rozstrzygającym argumentem, który mu każe wołać do narodu w kraju:

Ozas wprowadzić robotnika do Koła polskiego w parlamencie niemieckim“.

Jak widzimy, „Wiarus” na gwałt pragnie przeforsować robotnika do Koła polskiego, aby ten robotnik tam był dekoracją dla ciemnych robotników a lalką w ręku szlachty z księciem Radziwiłłem na czele. Całkiem inaczej postępuje ten sam „Wiarus”, gdy idzie o sprawę jego „panowaniu” podległe. Przy wszelkich wyborach, czy to do rady gminnej lub parlamentu „Wiarus” nie uwzględnia robotników, lecz w tym razie kandydują kupcy, a do parlamentu p. Chociszewski. Przy obecnych wyborach do rady gminnej w Herne, gdzie zawarto kompromis z centrowcami — z tymi samymi centrowcami, co głosowali za zniesieniem polskich napisów na krzyżach z miejskiego cmentarza — nie uwzględniono robotników lecz postawiono kupców: pp. Lenartowskiego i Kierczyńskiego. Czemuż więc ten o robotników tak dbały „Wiarus polski” nie postarał się o kandydatów robotników? Bo jest to tylko manewr dla zamydlenia oczu robotnikom, aby go swymi groszami podtrzymywali.

Notatka „Wiarusa” stwierdza dwie rzeczy: pierwsze, że szlachcice polscy są niezdolni reprezentować społeczeństwo polskie; drugie zaś, że robotnika należy dlatego wybrać posłem, ażeby zamknął usta socjalistom, by nie mogli „bałamucić” ludu, iż „Koło” to partja szlachecka. Bezmyślny pisarek Wiarusowy przyznaje więc wyraźnie sam, że robotnik ma zostać dlatego wybrany posłem, ażeby służył za pionka do uprawiania pańskiej polityki w „Kole polskim”. Koło polskie jest szlacheckie i jako takie pozostanie pańskie, choćby „Wiarus” wcisnął doń z miedel swoich lokajów bezmyślnych, skakających podług piszczałki szlacheckiej. Niezmiernie głupi jest ten, co myśli pogodzić sprawę ludu biednego z interesem pasybrzuchów. Zawsze tylko lud kosztą ponosi a szlachta zgarnia zyski.

Listy z Królestwa.

Warszawa, 24-go listopada.

Z tajemnic „ochrany”

Celem utrzymania „porządku” państwowego i społecznego rząd karmi całą zgraję szpiegów politycznych, t. zw. „ochranę”. Ale stłumienie rewolucji, które jest zadaniem rządu, nie jest wcale zadaniem ochrony. Ta ostatnia żyje z prądów wolnościowych, ich wytipowanie całkowite byłoby kresem jej istnienia. To też w chwilach, gdy „roboty” braknie ima się prowokacji lub szantażu. Jeden z pośród setek, niewątpliwie, takich wypadków przedostał się dziś do wiadomości ogółu.

W r. 1905, zaraz po powtórnym ogłoszeniu stanu wojennego w Królestwie, agent „ochrany” warszawskiej, Sztuczkin wszedł w porozumienie z niejaką Boruchową, akuszerką z zawodu. Na skutek tego, zaczęła aresztować bez wszelkich powodów młodych ludzi, wyłącznie z pośród zamężnych rodzin. Zwykle natychmiast po tem, zjawiała się do krewnych aresztowanego B., donosząc, że więźniowi grozi poważne niebezpieczeństwo, że będzie oddany pod sąd wojenny, że jednak ona może jeszcze sprawę uratować, „tylko będzie to wiele kosztowało”. Rodziny aresztowanych dla ocalenia przed sądem wojennym, zesłaniem itd. chętnie wypłacały żądane sumy, i w istocie — za staraniem Sztuczki — więźni natychmiast odzyskiwał swobodę. Działalność tej „usługowej” pary ciągnęła się około lat 3. Prawda, że latem r. 1907, wskutek wzmiamek, jakie pojawiły się w nieistniejącym już dzienniku „Epoce”, jeden z urzędników kancelarii generał-gubernatora otrzymał polecenie zbadania działalności sztuczki. Niektórzy ze współpracowników „Epoki” zostali zawezwani do Wydziału śledczego

celem złożenia zeznań co do agenta-szantażysty. Skończyło się jednak na niczem, podobno dlatego, że dziennikarzom zabrakło w ostatniej chwili odwagi do wydobycia na jaw sprawek wszechwładnej „ochrany”. Dopiero parę tygodni temu wyższe władze miejscowe „przekonały się” o działalności Sztuczki i jego przyjaciółki, postanawiając jednocześnie zdjąć plamę z honoru „ochrany”. Zarówno agent-szantażysta, jak i Bor. zostali zesłani do oddalonych gubernji cesarstwa, a przeciw Sztuczkinowi rozpoczęto jeszcze dochodzenie karne. Można się jednak spodziewać, że los jego nie będzie straszny, a „praca” opłaciła się obojgu sówicie: jak zapewnijają, sprytna akuszerka ma złożone w jednym z banków miejscowych 40000 rubli.

Niewątpliwie, że chęć okazania właśnie teraz, iż Wydział śledczy, służąc wiernie „carowi i ojczyźnie”, nie toleruje u siebie żadnych nadużyć, pochodzi stąd, że w Dumie wniesiono w sprawie „ochrany warszawskiej” interpelację, która publicznie, niejako przed całym światem odsłoni jej tajemnice. Interpelacja ta jest echem słynnego zamachu na Skalkona w r. 1906, dokonanego przez rzucenie bomb przez Krahelską — Dobrodzicką. Ta ostatnia, jak wiadomo, uszła przed zemstą rządu za granicę, ujęto natomiast i osadzono w więzieniu jej domniemaną współniczkę Zofję Owczarkówną. Ponieważ jednak dowodów jej winy „ochrana” ustalić w sposób zwykły nie mogła, uchwyciła się podstępny: do Owczarkówny zjawił się w przebraniu cywilnym żandarm i, przedstawiając się za mającego ją bronić, jednego z najpopularniejszych adwokatów warszawskich, wkraść się w zaufanie więzionej, wydobywając zeznania tego rodzaju, że sąd wojenny „z czystym sumieniem” mógł ją już później skazać na śmierć.

Wprawdzie Skalkon uznał następnie, że Owczarkówna jest „dzielna kobieta” i karę śmierci zamienił na dożywotnie ciężkie roboty, ale fakt pozostał faktem, że „ochrana” warszawska używa przy prowadzeniu śledztwa sposobów, nawet w Rosji wyrażnie zakazanych przez prawo.

Położenie rządu, jeśli zechce wogóle odpowiadać na interpelację i uratować swą „moralną” powagę, będzie trudne. Niewątpliwie też tylko dlatego, aby dać mu w ręce argumenty, że prawo bądź co bądź jest przez jego organa przestrzegane, „ochrana” warszawska poświęciła właśnie teraz zasłużonego agenta-szantażystę.

Nawiasem mówiąc, interpelacja w sprawie Owczarkówny została wniesiona bynajmniej nie przez Koło polskie, jak tego na pozór możnaby się było spodziewać. Podpisali ją socjalni demokraci, część t. zw. Grupy Pracy czyli „trudowników” i niektórzy „kadeci”, członkowie stronnictwa Wolności Ludowej. Złożone z samych demokratów narodowych, Koło polskie albo trawi czas w beczynności, nie zabierając głosu w najbardziej nawet palących i żywotnych dla społeczeństwa naszego sprawach, albo co najwyżej przyjmuje czynny udział w bankietach, wyprawianych przy każdej sposobności przez prawicowe frakcje Dumy państwowej, od których stroni cała opozycja, lub organizuje jzjazdy „słowiańskie”, będące najnowszym szantażem politycznym, jakiego dopuszcza się na społeczeństwie własnem Narodowa Demokracja.

Ślaski.

Mały feljeton.

MICHAŁ MARCZEWSKI.

U szpitalnych wrót.

Kiedy za ową kartkę płać wypadło — nie chciał.

Zima tęga szła, do rąbania lodu na rzecze z nęday się zgodził, za owego rubla właśnie kubrak cieplejszy już stargował...

Uch! żeby was siarczysto!

Z grzbiotu ma go poprostu ściąggnęli.

„Pan naczelnik” robił miuę gęstą, krzyczał, że resztę sparciałych gratów sprzedaj im za podatek; cóż było robić!...

Dał, bo zresztą, kto to wie!

Czuł się w sobie na razie niezego, lecz nóż by go zmogła jaka choroba?

Zawsze lepiej na szpital zawczasu nabyć sobie pewne prawa. W karcieczce mniej więcej stało tak: zapłaciłście Wojciechu szpitalne, to już na wszelkie wasze niedomagania i opiekę i doktor i lekarstwo czekają aby tylko; spokojnie możecie spać.

Hano! Plunął na kubrak, jedynie żonie zapowiedział:

— Słuchaj no, stara, przytrafi mi się kiedy z wykrą nie powatać samemu — nie, jeno mnie z tą kartką do owych dobrodziei wiość. Wzięli złotówki za kurację naprzód, niechże przynajmniej postawią człowieka w biedzie na nogi.

Niestety czekać na to nie potrzebowali długo.

Plac two w losie marało, padając na stęziałą ziemię, gdy Wojciechowa wiesła Wojciecha do szpitala.

Tak się z debrą woli na wstępie rozchorzał.

Poszedł do owego lodu rąbania w lichym kaftanie, bo jużże pieniądze na kubrak podatek szpitalny ajadł, poszedł zdrów z myślą że jakoś strata odrobi a wróci całkiem już zmirezony, ani ustać mu, ani usiedzieć, ani rękę w górę podnieść, ani powietrza w siebie wciągnąć nie sposób.

Dobre jeszcze że oto kwitku szpitalnego tymczasem nie zapodzielili i że się na dorozkę czterdziestak w domu znalazł.

Podskakiwała dryndulka po bruku nierównym, twardym, trząsał się w niej Wojciech, kaszłając chryple, bezsilny, kobieta go chustką od wiatru zimnego okryła i tak zdążyła do szpitala hen, gdzieś na krańcu miasta, daleko.

— Dla Boga, ludzie, zajedziemy dziś aby, czy nie?

— Czekajno jeno chwileczką małą; jużże ze zajedziemy. Za tym różkiem jeszcze uliczka, za uliczką placzy mały; tylko patrzeć jak już staniemy!

Stanęli jużże — jednakże daremnie.

Sawajcar im furtę otworzył, felerzer się pokazał, doktora także widzieli, ale miejsca dla chorego nie stało; wszystkie już przed niemi zajęto.

— Jakżeż to tak? Podatek przecież opłacił; kwitek ma na to dali!...

— Kwitek?... A to dobrze, bardzo dobrze! Tak powinno być. Opłata nie na jeden szpital służy a na wszystkie; w jednym miejscu zabrało — w drugim się przecież znaleźć może!

— Może?...

Ano, prawda i to; widać że Bóg łaskawy!

Dorozkarz też na szczęście litość w sercu miał; powiedział ich tym razem za pół ceny, tylko że i w drugim szpitalu powtórzyła się scena poprzednia.

— Boże! Czyż mamy się tak włożyć po tych szpitalach bez końca?!

— Bez końca? Dla czego bez końca? Jedziecie tylko nieco dalej. W tym trzecim znajdzie się miejsce na pewno.

Niestety i tam się nie znalazło także; zamknięto przed nimi wrota na rygiel i dano im adres czwartego szpitala.

— Co tu pyskować, eo tu gębę drzeć?!

Chwalić Boga szpitali w mieście sporo!

— Aleć nam już na dorozkę brak.

— Brak?!

A to piechotę nie łaska?!

Jeździć w taki mróz jeszcze gorzej niż idź!

Nie pozostawało im jużżeż nie innego i podreptali z rozpaczą szukać swojego szczęścia dalej.

A mróz tymczasem nie folgował.

Szczypał, siekł, przenikał do szpiku kości, rozsypywał dookoła płonące tysiącem ogni garście szmaragdów i opali, kazał się sliżać po nich chorem zmęczonym nogom i prosił w ciemną głuchą noc całe mgły migotliwych gwiazdek, od których gęsta miejskie latarnie i kleiły się tęsknie w dal utkwione oczy.

— Stara, daj choć pod murem przykucnąć gdzie na chwileczkę. Już się i ruszać więcej nie mam siły!

— Czekajno, czekajno; jeszcze małuśki kawałeczek... Tylko różek, za różkiem ulica a za tą uliczką na placu... Niedługoś się dowieczemy!

Nazajutrz w szronie wstającego poranka, pod furtą szpitalną wśród miasta znaleziono dwa śnieżycą zasypane trupy.

Pan intendent zlitował się na ten widok i kazał je wnieść... do grabarni.

Szpitalne przecież zapłacili!

Korespondencje.

Król. Huta. (Upadek partji narodowej.) Gdy przed mniej więcej 7 laty po zjawieniu się „Górnoślazaka”, a z nim p. Korfanteo lud górnośląski do poczucia narodowego się rozbudził, musiałem ów odruch uznać za pierwszy znak walki o godność proletariatu śląskiego. Do tego czasu bowiem partja centrowa, z dygnitarzy kościelnych i magnatów złożona, zwycięzka po walce kulturalnej, ubiegała się o względy rządu, które mogła tylko uzyskać przez zaniechanie agitacji niemieckiej rządu pomiędzy polskim ludem robotczym na Górn. Śląsku. To też rząd za pomocą kleru rozwiązał wnet wszystkie towarzystwa, albo je zamienił na ogniska germanizacji. Skutki panowania tych katolickich zaprzachów i ich zaciekłość przeciw ruchowi proletariatu przy zjawieniu się „Górnoślazaka” aż nadto dobrze każdemu rodakowi są znane.

W opozycji przeciwko centrowcom na Górn. Śląsku znalazły się dwie partje: polscy socjaliści i polscy narodowcy. Polscy socjaliści na Śląsku i w Poznańskim, przez ziomków, opętanych przez centrum, zaciekle odparci, nie mogli pomimo największych poświęceń i ofiar postąpić i najczęściej zniechęceni, znużeni, emigrowali do Niemiec, gdzie lepsze warunki materialnie i powodzenie w propagandzie natrafiali. Również światlejsi robotnicy, którzy już trochę czuli

byli na swą godność, w oburzeniu swem wywędrowali, a dopiero na wychodźstwie socjalizm przyjęli. W normalnych warunkach byłoby się oni doskonale nadali w kraju do propagandy. Ja sam pomimo największej chęci do postępu dopiero po wyjeździe ze Śląska z teorią i propagandą socjalistyczną się zapoznałem. Na wychodźstwie dalszem we Francji i Belgii pomiędzy bojownikami socjalizmu spotyka się wielką ilość polaków, którzy tam dopiero się wyszkolą w teorii i w ojcystym języku.

Narodowcy w pierwszym czasie walczyli zaciekle przeciwko rządowi a szczególnie przeciwko centrum. Atoli „radykalizm” partji narodowej zanika coraz bardziej. Po krótkiej szarpaczce tej klikki następuje okres kompromisów z centrowcami, przewodziry narodowi poczynają lizać łapy klerowi centrowemu i dziś już bardziej centrowacieli aniżeli najgorliwsi centrowcy. Duchowo dziś nie ma żadnej różnicy pomiędzy narodowcami a centrowcami. „Radykalizm” partji narodowej nie był wart fianta klaków. Dziś partja narodowa narzuca szarpiącemu się lecz ciemnemu proletariuszowi polskiemu te same duchowe kajdany, pod jakimi jeździł w czasie wszechwładzy partji centrowej. Oznacza więc ta „ewolucja” w ruchu narodowym zupełny upadek „radykalizmu”. Dziś proletariusz polski poznaje się już na tej oszukańczej polityce i odwraca się od zdrajców, z całą siłą zwracając już swoje kroki ku rosnącym z dnia na dzień szeregom Polskiej Partji Socjalistycznej. Na tej drodze dalej. Nasza partja poprowadzi lud robotczy do ostatecznego wyzwolenia i ani o krok nie odstąpi od szczytnych zasad. W partjach burżuazyjnych (narodowych, religijnych czy jakichkolwiek innych) robotnik zawsze tylko jest używany za narzędzie, za środek dla polityki kilku osobników a nigdy za cel wyzwolenia tak jak w partji socjalistycznej.

Wędruś.

Bytom. (Kopalnia „Pokoju”.)

Robotnicy otrzymali tu nowego sztygara. Pan sztygar jest bardzo mówny, bo robotnikom opowiada, że na kopalni „Prusy” (skąd ten panek przybył) robotnicy fedrują 80—100 wózków, a nie jak tutaj na 3 chłopa 30—60 wózków. Ze tutaj są inne pokłady, o tem jednak nie wspomina. Tylko charować i charować, bez względu na nieszczęśliwe wypadki. A co to szkodzi — powiada — że wam kości potłucze? Za to otrzymacie rentę unfalową.

Wobec takich stosunków nie dziw, że robotników tłucze i że masami trupów wydobywają. Kto z robotników o 4-ej godzinie opuści przodek, temu nowy p. sztygar pisze tylko 3/4 szychty, chociaż robotnicy o 4-ej godzinie mają wyjazd.

W Nowejj na tej samej kopalni wyjazd nie jest uregulowany, chociaż już kilka razy zatargi były o to pomiędzy robotnikami a urzędnikami. Robotnikom kilka razy przypadło pod szybem stać i marznąć. Odbija się to strasznie na zdrowiu górników, kiedy zgrzany, spocony i mokry w takim powietrzu ma stać pod szybem. Przy wyjeździe urzędników brak, ale przy wjeździe do szybu, to się panowie znajdują, bardzo często i po trzech urzędników. Żeby jak najprędzej zjechać do kopalni, to ani nie starczy czasu na zrewidowanie liny. Czyby to było zbyt uczciwe na tutejszej kopalni? Czy władza górnicza wie też co o takich sprawach? Czy wpierv ma się większe niebezpieczeństwo przydarzyć? Obejście urzędników z robotnikami pozostawia wiele do życzenia. Kiedy sztygar przychodzi do przodka i ma pozdrowić „Glikauf”, to miast tego, słysząc najwięcej „wy pioruńskie świnię”.

Zalić się na urzędników jest ciężko, bo zaraz takiego robotnika dają na lichi numer, tj. na mniej zarobku, albo go po prostu odbiją z pracy. Więc udajemy się do „Gazety Robotniczej”, żeby się wszyscy dowiedzieli, jak się tu z nami obchodzą.

Ruda. Przypadkiem byłem u mego krewnego w Zaborzu, który mnie zabrał na zgromadzenie robotnicze. Powiedział mi, że to zgromadzenie socjalistyczne i wnet by mnie tem był wystraszył, bo chciałem już zawrócić. Jednak namyśliłem się, bo chciałem raz poznać tych przewrotowców, a w naszej Rudzie jest to niemożliwym, bo tu socj listów niema, natomiast bijatyk i zbrodni jest więcej, jak w Zaborzu, gdzie to podobno sami socjaliści mieszkają. Na owem zgromadzeniu przemawiali Biniszkie-wicz i Rycmann, których ja nie znam, ale przyszedłem do przekonania i pomyślałem sobie w duchu, że takie zgromadzenia potrzebne by były też bardzo w Rudzie, gdyż tu robotnik jak rok długi żadnego słowa światlejszego nie usłyszy. Nasi księża w Rudzie tępią każdy początek organizacji, jeżeli to organizacja robotnicza. Oni starają się nas utrzymywać w starej ciemnocie, żeby urzędnicy hrabiego Ballestrema nas swobodnie wyzyskiwać mogli. Owoce tej ciemnoty, wstręt i obrzydzenie w uczciwym człowieku wywołują. Niedawno temu wychowanek rudzki głowę swoją na pienku katowskim położyć musiał za morderstwo,

niedawno znowu morderczynie własnego dziecka osiadła za kratami, procesy pomiędzy ludźmi w Rudzie toczą się bez liku. Odpowiedzialni za te okropne spustoszenia moralne są w pierwszym rzędzie ci, co ten lud w takiej ciemnocie utrzymują na chwałę i pożytek kapitalistom a na sromotę rodzajowi ludzkiemu. Nie jestem dotąd socjalistą, ale życzę sobie z całego serca, żeby socjalizm jaknajprędzej i do naszej Rudy zawitał. Czas jest wielki. Na zebraniu w Zaborzu dowiedziałem się pierwszy raz prawdy, kto nas biednych wyzyskuje i jak nas wyzyskuje. Otwarta i bystra prawda tamże usłyszana, tak mi usiadła w sercu, że przyszedłszy do domu, rozmyślałem, jakoby wynurzyć swoją radość. Dlatego piszę kilka słów do „Gaz. Rob.“, wychodzącej w Katowicach i proszę o umieszczenie tychże. Na przyszłe zgromadzenie znowu pójdę i zabiorę kilku górników ze sobą. Górnik.

Zabrze. Pewna niewiasta użala się na pastora, pisząc nam:

Muszę wam też donieść, co mię spotkało na początku tego miesiącu. Jestem już 20 lat we „frauervereinie“. Rektór powiedział dzieciom, iż te matki, które są we „frauervereinie“ mają się zgłosić do pastora d. 3. 11. o godz. 5. Ponieważ dzieci na mnie nalegały, więc poszłam. Zostałam dużo kobiet i dzieci. Kościelny wywoływał jedną po drugiej i pisał. Przyszła kolej na mnie. „Wie heissen Sie?“ „Tak i tak“. Usłyszawszy moje nazwisko z taką złością zakrzyknął na mnie ten sługa Boży, żem wprost osłupiała. „Sie unverschämte Frau! Ihr Mann ist Sozialdemokrat! Schämten Sie sich nicht hier betteln zu kommen und der Mann schimpft auf den Pfarrer und Pastor“. Opisać nie mogę tej sromoty, jaką w tej chwili przeżyłam. Niewiedziałem wprost, co na to odpowiedzieć. Lecz w tej chwili dopiero zrozumiałam, jakie znaczenie mają w ustach tego sługi Bożego słowa „miłuj bliźniego swego jak siebie samego“. W tej chwili rozświeciło mi się w głowie, jakby kto obuchem uderzył.

Dlaczego stał się mój socjalista? Pracowałem na 14 lat na kopalni „Gwidon“ za marny grosz, bo od 1 marki do 25 czeskich. To był największy zarobek. Więc w domu wciąż niedostatek. Przy tak lichym zarobku żyliśmy wciąż w kłopotcie. Wreszcie stał się mój mąż tym strasznym socjalistą. Z początku wszędzie policja za nami śledziła. Musieliśmy się wynosić z pomieszczeń. Ale wreszcie przecież ustać musiało. Odechłam trochę, a tu znów ten sługa Boży. Może mi pastor wypowie pomieszknię?

Protestantka.

(Od Red. Oczywiście, że jest to rzeczą niesłychaną ze strony takiego sługi Bożego, aby w taki sposób ubliżyć biednej kobiecie, której tam pójść kazano. Dzisiejsze „oficjalne“ kościoły bardzo daleko odbiegły od szczytnych zasad Chrystusowych. Zamiast miłości zieją nienawiścią. Sądźmy, szan. niewiasto, żeście od tego dnia przejeździ i nic już nie macie wspólnego z owym niewiedzącym „frauervereinem“. Stańcie w jednym szeregu z mężem i pracujcie nad rozwojem idei socjalistycznej, bo to jest praca dla siebie i dla przyszłości. Dla niewiast tak samo, jak i dla mężczyzn jest dziś miejsce jedynie w Towarzystwie Polskiej Partii Socjalistycznej).

Radoszowy w Rybnickiem. (Z szynku Leona kopalnia „Szarloty“). Kopalnia ta powinna już dawno być zamknięta wskutek tych nieporządków, jakie się tu znajdują. W głównym ganku jest okropny nieporządek. Maszyny elektryczne jeżdżą szalonym pędem wtedy właśnie, gdy górnicy tamtędy przechodzą muszą. Ganiek ten wcale nie jest odpowiednio do przechodzenia dla górników, gdyż nie jest niczem przegrodzony. Gdyby był dobry kontroler w kopalni, toby musiał już dawno tę mordownię zastawić wskutek tak wielkiego nieporządku. Przed kilku dniami była lina na szybie miejscami stargana a jednak odbywał się wjazd przy pomocy tej starganej liny. Już były 24 druty przerwane a jednak ludzie na tej linie tak 5 lub 6 dni wyjeżdżali. Jest to wprost nie do uwierzenia, jak sobie mogą panowie pozwolić na niebezpieczeństwo śmierci wystawiać 28 ludzi. Cóżby zarząd kopalni powiedział, gdyby ta lina była przerwana i 28 górników byłoby poszło w przepaść szybu? Czyby też twierdzili, że to kara Boża?

Gdyby górnicy byli choć trochę uświadomieni, toby nie byli tam na ten koszt wleźli, aby się dać pożyć.

Ale panowie i rząd chcą mieć głupich robotników, bo najgłupszy robotnik — mówią — jest najlepszy. Okropnie widzieć takie niebezpieczeństwo śmierci i jeszcze tam lud pakować. Czyż rewirowy urzędnik już też się o tem dowiedział? I jaka kara spotka za to kapitalistów? Na pochylniach (Brensborg) nie jest wcale zabudowane, niema tam też żadnego porządku. Jak łatwo może się stać nieszczęście, gdy tam muszą wozy dźwigać? W głównym ganku na paru miejscach jest bardzo źle zabudowane. Drzewo

jest już stare i połamane. A jednak tego nie daje zarząd kopalni należycie zabudować. Wózki idą tak ciężko, że ich nie idzie upchnąć (uciść).

Radoszowski.

Z towarzystw.

(W tej rubryce umieszczane bywają sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej. Obowiązek nadsyłania sprawozdań z każdego posiedzenia spoczywa na sekretarzu towarzystwa.)

Wilhelmsburg. Posiedzenie Towarzystwa P. P. S. odbyło się dnia 2-go b. m. w lokalu Cordesa o zwykłym czasie. Na porządku dziennym był wykład: „Sodoma i Gomora“. Dotąd lud był utrzymywany w głupocie przez klasę panującą. I dziś jeszcze lud z trudem otrzasa się z tej wiekowej niewoli, choć teraz lud już ma lepszą ku temu sposobność. Konieczność wywołania z dzisiejszych więzów powinna być już przez każdą kość robotniczą przesiąknięta.

Następnie przystąpiono do wolnych wniosków. Najpierw tow. Plica zachęca towarzyszy do punktualnego przybywania na zebrania, bo cała praca eierpi przez to, jeżeli jeden dziś przyjdzie a drugi jutro. Należy też lepiej pomiędzy towarzyszami agitację prowadzić, bo jeżeli tak zdala będziemy stać od organizacji, to sprawa nasza nie pójdzie naprzód.

Dalej tow. Plica zachęca towarzyszy na zabawę, która ma się odbyć w lokalu pana Stübego w niedzielę 8-go listopada, ażeby członkowie jaknajliczniej przybyli.

Potem wybrano kilku członków do komitetu zabawowego, do którego się zgłosili następujący towarzysze: W. Plica, G. Michalak, Fr. Kosty i J. Michalak.

Dalej debatowano nad posiedzeniami, jakby najlepiej je urządzać, czy w sobotę, czy w niedzielę. Spodziewaliśmy się, że najdogodniej będzie w niedzielę, aleśmy się zawiedli, ponieważ w dzień roboczy robotnicy są pracą strudzeni i gdy się cokolwiek posilą, tak już nie mają chęci iść na zebranie. Po krótkiej dyskusji zgodzono się aby znów w niedzielę 22. 11. w lokalu p. Schnacka zgromadzenie odbyć o godz. 4-jej po południu. Napominając, aby się jaknajliczniej zgromadzili, tak a mo aby zwolenników pozyskiwać, przewodniczący zamknął zebranie zwykłą formalnością.

Sekretarz J. Kurowski.

Obrona prawna dla czytelników „Gaz. Robotniczej“

W udzielaniu obrony prawnej następuje następująca zmiana: Zamiast poniedziałku, środy i piątku odtąd obrona prawna udzielana będzie

we wtorek i sobotę rano od godz. 9 do 12. w administracji „Gaz. Rob.“ w Katowicach ul. Ratuszowa Nr. 12 podwórko I piętro. Obrona prawna dla czytelników „Gaz. Rob.“ jest bezpłatna. Należy się okazać kwitem abonentowym.

Kronika.

Walka o rentę.

(t) Nowa-Wieś. Górnik Leon Komander został przez spadające węgle strąskany i musiał się udać do lazaretu. Jako człowiek młody, ciemny, nieświadomiony, nie wiedział, iż okaleczenie to trzeba zameldować. Po wyjściu z lazaretu cierpiał cokolwiek na umyśle i pomimo, że później o okaleczeniu doniósł, stawiając wniosek o rentę, to jednak mu jej nie udzielono.

Komander założył więc apelację na sąd rozjemczy, lecz ten wniosek odrzucił. Wyrok ten brzmi mniej więcej jak następuje: Wniosku o rentę nie można uwzględnić, ponieważ podług twierdzenia Dr. Uloth, cierpienie i jego choroba nie pochodzą z okaleczenia. Komander który przez dłuższy czas leżał w lazarecie, nic o okaleczeniu nie wspominał. Świadkowie, którzy mieli przy okaleczeniu być obecni, tak samo o okaleczeniu nic nie wiedzą. Ale nawet Komander sam, będąc badany przez królewskiego urzędnika, nic nie powiedział o okaleczeniu, powiedział tylko, że mu się w kopalni źle zrobiło tak, że musiano go wynieść.

Przeciwko temu wyrokowi założył poszkodowany protest do najwyższego sądu zabezpieczenia w Berlinie. Termin został na 2 grudnia b. r. wyznaczony. Ponieważ atoli Komander dał się teraz zapisać do związku górniczego w Nowej-Wsi, więc udał się za radą męża zaufania w tych dniach do sekretariatu robotniczego, ażeby się zapytać, czy ma pojechać na ten termin do Berlina lub nie? Po przejrzeniu wszystkich papierów okazało się, iż podług wyroku on sam sobie winien, że renty nie może dostać, gdyż zaraz okaleczenia nie meldował, a nawet sam zbijał swoje twierdzenia.

Po dłuższych wyjaśnieniach przez niego i jego matkę okazało się, że podani świadkowie byli winowajcami jego okaleczenia skutkiem swej nieostrożności. Z obawy przed odpowiedzialnością powiedzieli mu, ażeby nikomu nic nie mówił, co się w kopalni stało. Miał tylko powiedzieć tyle, że mocno upadł i przez to źle mu się zrobiło. Komander też w swej nieświadomości, nikomu nic nie powiedział. Nawet kiedy miał być badany przez królewskiego urzędnika, to mu wtenczas tak samo zakazali mówić o zajściu w kopalni, a on też ich usłuchał.

Wobec takiego stanu rzeczy stawiono wniosek na sąd do Berlina o odroczenie terminu. Doniesiono sądowi o tych zeznaniach stawiając wniosek, ażeby sąd uchwalił zbadanie okaleczonego przez innego lekarza, a świadków i lekarza przesłuchał przy pomocy sądu ławniczego pod przysięgą. Sąd niewątpliwie w myśl tego wniosku postąpić będzie musiał.

Widzimy więc, do czego doprowadza ciemnota. Człowiek zamiast postarać się o to, co mu się należy, sam się jeszcze zabija. Atoli niesumiennością należy nazwać postępowanie robotników, którzy mając przed sobą ograniczonego człowieka, zamiast mu doradzić i dopomóc do renty, czynią fałszywe zeznania, popychając go tem w biedę i nędzę.

Górnicy! Sprawę tę powinien sobie każdy dobrze zapamiętać. Każdy powinien się starać, ażeby jak najwięcej robotników przyciągnąć do organizacji zawodowej i politycznej i jak najwięcej zdobyć czytelników na „Gazetę Robotniczą“, bo tylko oświatą i organizacją los nasz poprawimy.

Z Górnego Śląska.

* Katowice. (Ostrzeliwanie balonu). We Wrocławiu puszczonego został w górę balon, który płynął w kierunku granicy rosyjskiej, gdzie nieomal byłby padł ofiarą strzałów rosyjskiej straży pogranicznej. Nagle bowiem kule poczęły świstać w okół kosza balonowego, w którym siedzieli ludzie. Bezmyślność kozacka sprawiła, iż w balonie dopatrywali się snac „rewolucjonistów“. Kogo łapą osiągnąć nie mogą, tego strzelają. Jedna kula ugodziła w kosh sam. Ogółem padło 15 strzałów. Kierownik balonu zaraz kazał wyrzucić balast z balonu, tak że balon podniósł się daleko w górę. Przez to chciano wypłynąć poza obręb strzałów.

* Zawodzie. (Raczej cuchthaus niż więzienie.) Przed sądem bytomskim stała robotnica Józefa Adamczyk, tużad oskarżona o kradzież. Sąd skazał ją na niesłychanie wysoką karę 2½ roku cuchthauzu. Gdy zasądzona ten wyrok usłyszała zaczęła z wielką radością wykrzykiwać. „Dzięki Bogu, że przyjdę do cuchthauzu“. Miał to znaczyć, że woli cuchthaus aniżeli więzienie. W tej biednej kobiecie dzisiejszy ustrój kapitalistyczny już zupełnie wyziębił wszelkie uczucia szlachetniejsze tak, że już pobyt w cuchthauzie uważa za szczęście.

* Załęże. (Huta na usługach germanizacji.) W sobotę odbyło się przedstawienie jakiegoś wędrownego teatru germanizatorskiego na sali Grünfelda. Baildon-huta, która robotnikom płaci niesłychanie kiepskie zarobki, uczuła się powołaną do szerzenia germanizacji, bo rozdała wśród robotników na to przedstawienie bilety za darmo. Na to pieniędzy nie brak.

* Załęże. (Mieszkaniec wieży.) Od pewnego czasu spostrzegano wieczorem światło w wieży kościelnej. Zabobonne osobniki dopatrywały się w tem działania „duchów“. Po niejakiś czasie odważono się sprawę zbadać. Okazało się, że tym „duchem“ był były wychowaniec domu poprawnego Florian Schubert, który w wieży urządził sobie przytułek. Z konfesyjonału zabrał sobie poduszkę i derkę, i z tego przygotował sobie leże. Schuberta aresztowano. Przyznał się, że skarbonkę okradł.

* Szopienice. (Podrabiane pieniądze) zostały tu przytrzymane a mianowicie 1-markówki. Ślad prowadził ku Katowicom. Falsyfikaty są bardzo zręczne

podrobione i tylko cokolwiek grubsze aniżeli prawdziwe pieniądze.

* Bismarkhuta. (Śmierć zuduszenia). W Falwahucie, w werku wysokich pieców, uduśliło się dwóch ludzi. Dozorca Miksik kazał pewnemu robotnikowi z Galicji wyczyścić kanały i miał cynkowy usunąć. Nagle zauważył, że w kanale się uciżyło. Robotnik leżał bez ruchu. Miksik pospieszył mu z pomocą, aby go wydobyć, lecz przy tem sam stracił przytomność. Kilku robotników wydobyło natychmiast obuch, lecz robotnik galicyjski był już bez życia, natomiast Miksik odzyskał przytomność. Lekarze wątpią jednak, czy go zdołają utrzymać przy życiu.

— (Falszywy urzędnik kryminalny) włóczy się tu z teką wycinków gazetowych i stara się od ludzi wyciągnąć pieniądze pod tym pozorem, że rzekomo ma polecenie zbadania zajęć, opisywanych w wycinkach gazetowych.

* Zabrze. (Żywa pochodnia). W Makoszowach pewna 17-letnia dziewczyna, zajęta przy budowie domów rodzinnych, po fajerancie chciała się ugrzać przy piecu koksowym. Od żaru zajęły się na niej suknie. W mgnieniu oka objęły ją płomienie. W strachu dziewczyna wyleciała na dwór, gdzie wkrótce upadła bezprzytomna. W drodze ku lazaretowi umarła.

— (Dramat rodzinny). Górnik August Szczuka w Zaborzu północnem już od dłuższego czasu żyje w niezgodzie z żoną. Ponieważ on ją w okropny sposób. Ostatnio znów zbił ją strasznie, zgwałcił ją nożem w ramię a wreszcie polecił do chlewa posiekierę, aby ją zabić. Ludzie nie byli w stanie okrutnika uspokoić. W tej chwili poniewierana kobieta chwyciła flaszkę z terpentyną i wypila jej zawartość. Upadła bez przytomności. Wprawdzie lekarz udzielił jej przeciwdziałających środków, atoli wątpliwem jest, czy odzyska zdrowie. Męża zaaresztowano.

* Nowa Wieś. (Tyfus) wybuchł tu w pewnej rodzinie w kolonji werku walcowego.

Piśmiennictwo.

„Wiedzy“, tygodnika społeczno-politycznego, popularno-naukowego i literackiego, wyszedł nr. 47 i zawiera następującą treść:

1. N. Gąsiorowska. — „Tak idzie się do cnoty...“
2. Lubomir Szawelski. — Zarys historyczny emigracji europejskiej ubiegłego stulecia.
3. L. Ossowski. — Związki zawodowe rob. przemysłu drzewnego w Austrii w 1907 r.
4. Przegląd:
Filip z konopi.
Przemysł górniczy w Galicji.
Zjazd Konfederacji Pracy w Marsylii.
Narady brukselskie.
5. J. Aho. — Pod pręgierzem. Nowela.

Kwartalna prenumerata w Niemczech 2,75 mk. — Można otrzymać za pośrednictwem administracji „Gazety Robotniczej“.

Kalendarzyk zebrań.

Zaborze. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w niedzielę dnia 6-go grudnia o godzinie 3-iej po południu, w lokalu p. Freunda.

Bytom. Towarzystwo Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie posiedzenie w niedzielę, 6-go grudnia o godzinie 2½-iej po południu w lokalu związkowym na Rozbarku, ulica Wielko-Dąbrowska nr. 8.

Gniezno. Towarzystwo Pol. Partii Socjalistycznej odbędzie swe posiedzenie w niedzielę 6-go grudnia punktualnie o godz. 3 po poł. w restauracji p. Priebe, ul. bydgoska, nr. 1. Przybycie wszystkich członków konieczne.

Birtukowy. Zebranie Towarzystwa Polskiej Partii Socjalistycznej odbędzie się w niedzielę, dnia 6-go grudnia o godzinie 1½3 w lokalu związkowym. Referent: J. Adamek z Katowic.



Drukarnia Gazety Robotniczej

J. Biniszkiewicz i Ska

w Katowicach :: :: :: :: ul. Ratuszowa 12

poleca się Szan. Towarzyszom i organizacjom partyjnym do wykonywania wszelkich druków na zabawy i obchody towarzyskie, rodzinne itp.

• Wykonanie szybkie i gustowne. — Ceny umiarkowane •